

# Przekładaniec narodów

**N**aprawdę? – szczerze się dziwi Małgorzata Kasner, dyrektor Lenku Instytutu, czyli Instytutu Polskiego w Wilnie, słysząc, że wędrowiec z Polski bez trudu w języku ojczystym porozumiał się w kantorze wymiany walut, kiosku z papierosami i z cerberką pobierającą myto (pomysł dla KUL) za wejście na dziedzińce Uniwersytetu Wileńskiego noszącego ongiś imię Stefana Batorego.

**ANDRZEJ MOLIK**  
534 89 87

I oto jak na zawołanie kelnerka, która obsługuje lubelskich gości pani dyrektor w stylowej restauracji Kaimas w sercu stolicy Litwy, z pewnym trudem, ale jednak odzywa się po polsku i już nie trzeba tłumaczenia. Ani wciąż uroczym uśmiechniętej szefowej instytutu, ani księdza Wojciecha Górlickiego podejmującego 15-osobową grupę ze Sceny Plastycznej KUL na swych włościach w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Wilejce. To, że w te z głosiłków leci elektowna przeróbka naszego przedwojennego przeboju „Ta ostatnia niedziela”, to odrębna sprawa, bo Litwini mogą nie wiedzieć, skąd ich „nowy” hit został zaczerpnięty. Ale zdziwienie pani doktor filologii litewskiej tak miłym potraktowaniem przybywcy z Polski nie jest nieuzasadnione. Sprawując swą funkcję od pięciu lat dobrze wie, że jej rodacy nie są na Litwie kochani.

## Przyciąganie Litwinów

W sposób najbardziej widoczny wyraża się to niechęcią do naszego języka. Ot, przykładowo – a był to pierwszy taki zgrzyt w wędrowkach po Wilnie – zachowanie kasjerki z Galerii Sztuki Zagranicznej w pałacu Radziwiłłów. Zapytana, czy mówi po polsku, odburknęła po rosyjsku: – Gawaritie, szto chatitie! Dlatego pani Małgosia z prawdziwą dumą podkreśla, że na lekcje polskiego w instytucie chodzą przede wszystkim Litwini, którzy z różnych względów – biznesowych, towarzyskich, a nawet z powodu tego, że za sąsiadów mają Polaków – zdobyli się na ten trud. Działania kierowane w ich stronę są głównym zadaniem Lenku Instytutu. Tak był ukształtowany program majowych Dni Kultury Polskiej, w ramach których prezentował się nawet Teatr Wielki – Opera Narodowa. Takiego adresata miały też dwa pokazy spektaklu Leszka Mądzika „Odechodzi” (po litewsku „Iseinat”) w pięknym, budzącym prawdziwą dumę Domu Kultury Polskiej przy ul. Naugarduko, czyli po prostu Nowogrodzkiej nr 76.

## Pokolenie P

Małgorzata Kasner nie kryje jednak, że pewnych działań marketingowych dopiero się uczy. Tu chyba popełniła błąd unikany w Polsce od dawna. Rozesłała bezpłatne zaproszenia jedynie z prośbą o telefon „w przypadku nieobecności”, a wiadomo, że darmowa strawa duchowa jest mało ceniona. Na dwie prezentacje Sceny Plastycznej spektaklu in-

spirowanego poematem Tadeusza Różewicza przysli przed wszystkim wileńscy Polacy, a spotkanie z Mądzikiem po drugim mogło się odbywać wyłącznie po polsku. Odpowiadał na pytania, jakie zadawane są mu na całym świecie – o brak słów w jego przedstawieniach, ich krwioobieg – muzykę, mrok, który może być bezpieczny... Inna sprawa, że Instytutowi Polakom, który nie jest jednostką budżetową, nie wolno zarabiać pieniędzy. Musi szukać partnerów. Dlatego planowane tygodniowe wizyty KUL-owców występy kolejnych gości z Lublina, teatrów Provisorium i Kompania Teatr, przywożących świeżutki „Trans-Atlantyk” wg Gombrowicza, odbywały się już w litewskim Państwowym Teatrze Młodzieży za biletemi. Odbywały zresztą w ramach forum teatralnego „Pokolenie P, czyli nieśmaczne sztuki polskie i litewskie” i taki patent może dać najlepsze efekty – pardon za słowo – propagandowe.

Taki, a nie inny skład widowni na Mądzikowym teatrze wynikał zapewne i z tego, że o ile instytut stara się przybliżyć Polskę Litwinom, tak Lenku Kulturas Namai z Nowogrodzkiej, prowadząc także restaurację Polonez z naszą kuchnią, przyciąga głównie litewską Polonię. Obejrzała może ona polskie wystawy, aktualnie ekspresjonistyczno-fowistyczne obrazy Jacka Niewieczerzala z Belchatowa, absolwenta – co potraktujemy jako kolejny miły lubelski akcent na wileńskim gruncie – Wydziału Artystycznego UMCS, znanego z ekspozycji w naszej Galerii TPSP MatMarT (dziś Przy Bramie) w 2001 r. Może też korzystać z polskiej biblioteki, także komputerowej. No i może oglądać polskie filmy i spektakle.

## Remonty księdza Wojtka

Wśród widzów „Odechodzi” nie mogło zabraknąć parafian ks. Wojciecha Górlickiego. To niezwykle ciekawa postać Urodzony koło Szydłowca, ukończył Seminarium Duchowne w Radomiu i w 1990 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Tylko rok spędził w Ostrowcu, by na pięć lat trafić do Ejszyszek w rejonie Soleczniki do półparafii (druga połowa na Białorusi) z ok. 15 tys. wiernych. Po Ejszyszkach było Szumsko koło Wilna. Swój litewski szlak znańczył odrestaurowanymi kościołami, a że – jak mówi jego przyjaciel ks. Paweł Doliński, który przyjechał specjalnie na spektakle Mądzika z Białorusi – są dwie rzeczy pewne: Bóg i remonty kościołów, ks. Wojciech „w nagrodę”, decyzją biskupa, trafił do Nowej Wilejki. To dzielnica Wilna, ale oddalona od centrum 10 km, które się pokonuje jadąc przez lasy. Miejscowi Polacy wiedzą dobrze, że została wcielona do Wilna jeszcze z czasów ZSRR z tego powodu, że przepisy uniemożliwiają odzyskanie pozostawionego polskiego mienia, gdy leży ono na terenie miasta. Ks. Wojciech trafił do drugiej z katolickich parafii Nowej Wilejki 17 sierpnia ub. roku, obejmując „rządy” po ks. Wacławie Wołodkowiczu w kościele z początku XX w. oddanym przez litewskie władze raptem 2 lata temu. Dziś parafia oprócz części dzielnicy obejmuje jeszcze wioski Grygajcie, Wieluciany,



**KOŚCIÓŁ W NOWEJ WILEJCE** Pierwszy z lewej ks. Wojciech Górlicki, obok Leszek Mądzik, szef Sceny Plastycznej KUL, i ks. Paweł Doliński spod Grodna.

Szatarniki, Zwierble, Strelczuki, Wierzy i Kaskle.

Kościółek na wzgórzu ma już ogrzewanie, podczas naszego pobytu kładzione były nowe posadzki, a parafię odwiedził wychwalany przez polskiego duchownego biskup Juczas Tunaitis. Ksiądz odbudował też dom parafialny, przed wojną siedzibę polskich kawalerzystów ćwiczących obok na maneużu (przyszłe boisko). W dziewięciu pokojach nowego skrzydła, w którym mieszkali artyści ze Sceny Plastycznej, może się zatrzymać duża wycieczka (byle nie tak straszna jak niedawno z warszawskiego liceum prywatnego) czy duża grupa pielgrzymów. A ksiądz od Matki Bożej Królowej Polski ma jeszcze czas jeździć do Lublina na KUL i studiować na IV roku historii sztuki. Chciałby pisać pracę magisterską o św. Kazimierzu, patronie Litwy.

## Siła ducha Polaków

Kto wie, czy nie ciekawiej jeszcze wygląda przypadek ks. Pawła, kolegi ks. Wojtka z czasów posługi w Ostrowcu. Jest proboszczem w Trokile koło Grodna, raptem 70 km od Wilna, ale już na Białorusi. – Wierność tych ludzi jest niemiłosierna – opowiada ks. Doliński. – Przy każdym pogrzebie mówią: „Kawałek Polski chowamy”. Gdy wyjechał stary ksiądz po Syberii, cały czas pilnowali kościółka, żeby nikt go nie przejął, a potem w kolchozie wymusili, że znowu się w nim msze odprawiały. Nie powiem, piją. Jak trzeba było wyciąć drzewa w lesie na kościół, to 120 litrów bimbru poszło. Ale wiary pilnują. Kościół Nawiedzenia Najświętszej MP jest słynny, do którego odbywają się pielgrzymki. Za komuny nie wolno było stawiać drogowskazów do sanktuarium, to od Grodna stały rzeźby trzech chłopców z dłońmi wskazującymi kierunek i wszyscy wiedzieli, o co chodzi. A to prości ludzie. Całe życie nie byli w Grodnie, ba, mie-

szkają 10-12 km od Lidy i też tam nie byli – snuje opowieść ksiądz z Białorusi, który tak jak jego owieczki nie może pogodzić się z granicami dzielącymi nawet wioski, tak jak Kulkiżki, gdzie pół wioski białoruskie, a pół – litewskie i podczas wizyt pasterskich ci z litewskiej strony namawiają księdza, żeby chociaż potajemnie nawiedził ich dom z Bogiem. – I mówią „po swojemu”, więc jak chciałem zabrać garnuszek na pielgrzymkę, to się śmieli, bo u nich to nocnik – kończy ks. Paweł, zaś ks. Wojtek dodaje: – A nocnik, to lampka nocna. Przekonałem się, jak mi moi parafianie kupili w prezencie. Taki to tygiel narodów i kultur, ale praca wdzięczna, bo wiara utrzymuje polskość.

**PS** Był w tej podróży jeszcze etap kolejny, lotewski, i ciekawe spotkanie z ambasadorem RP w Rydze Tadeuszem Fiszbachem, tym samym, który był też sygnatariuszem porozumień gdańskich w 1980 r. Ale to temat na inne opowiadanie.

FOT. AUTOR



**MĄDZIK I RZEŻBA PRZY UNIwersytecie WILEŃSKIM** Scena Plastyczna grała tu kiedyś na drugim piętrze uczelni, a postać na postumencie podtrzymywała dekoracje transportowane przez okno.